

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry Państwu, Anna Karna. Kłaniam się w Audycjach Kulturalnych. "Wojowniczkki. Kobiety Powstania Styczniowego" to najnowsza wystawa Muzeum Literatury w Warszawie. O bohaterkach tego zrywu narodowościowego rozmawiać będę z panią Katarzyną Jakimiak, kuratorką ekspozycji, którą już witam w studiu Narodowego Centrum Kultury. Dzień dobry.

KATARZYNA JAKIMIAK: Dzień dobry, witam panią, witam Państwa.

ANNA KARNA: Choć zwykle o mężczyznach mówimy, opowiadając o powstaniu styczniowym, to jednak ten zryw narodowy nazywany był także "wojną kobiecą". O kobietach jednak w tej walce myślimy dość stereotypowo.

KATARZYNA JAKIMIAK: Myślimy o nich w ten sposób, że po prostu były, bo były członkiniami społeczeństwa, były czyimiś matkami, córkami, siostrami. Natomiast raczej nie myślimy tak, że miały jakiegokolwiek znaczenie czy jakiegokolwiek wpływ na to, co się działo w 1863, 1864 czy nawet jeszcze 1865 roku. "Wojna kobieca" między innymi dlatego, że do pewnego stopnia to właśnie kobiety były sprawczyniami wybuchu. Stworzyły taką sprzyjającą atmosferę do narodowego zrywu, do tego, żeby pomimo początkowych prób łagodnej zmiany polityki zaborcy w stosunku do narodu polskiego, to się oczywiście nie udało, więc wpłynęły na to, że doszło jednak do walk. Po prostu wybuchł narodowy zryw, taki z bronią w rękę, taka prawdziwa wojna, tyle tylko, że w przypadku zaboru rosyjskiego: partyzancka.

ANNA KARNA: Wróćmy do tego momentu. Tą wystawą przywołują państwo w naszej pamięci wiele kobiet tamtego czasu i jedną z nich jest generałowa Katarzyna Sowińska. Kim była, dlaczego jej pogrzeb stał się patriotyczno-religijną manifestacją?

KATARZYNA JAKIMIAK: Właściwie można by pokusić się o takie stwierdzenie, że od pogrzebu Katarzyny Sowińskiej w czerwcu 1860 roku zaczęły się nasilać patriotyczne demonstracje. Ona była żoną generała Sowińskiego, obrońcy okopów na Woli, osobą związaną z Towarzystwem Dobroczyńności Warszawianek, właściwie jego twórczynią, otoczoną powszechnym szacunkiem między innymi za swoją działalność społeczną i dobroczynną właśnie. Jej pogrzeb zgromadził tłumy warszawianek przede wszystkim, ale też warszawiaków. Jeżeli weźmiemy pod uwagę to, że żona tego dowódcy z czasów powstania listopadowego, czyli powstania wcześniej, to możemy sobie wyobrazić, że to jednak była postać naprawdę bardzo symboliczna dla polskiego społeczeństwa w roku 1860. I stąd ta wielka manifestacja, duża liczba uczestników pogrzebu i taka niezwykle podniosła atmosfera.

ANNA KARNA: Rozpoczęcie działań zbrojnych postawiło przed kobietami nowe zadania. W jaki sposób wojowniczkki się organizowały i jakie wyznaczały sobie role?

KATARZYNA JAKIMIAK: Przede wszystkim dosyć szybko zaczęły się organizować w mniej czy bardziej formalne organizacje. Najbardziej znane były tzw. "Piątki", to inicjatywa Seweryny Pruszkowej, której zdjęcie można zobaczyć na naszej wystawie. W roku 1863 Rząd Narodowy

włączył je w struktury organizacji państwowych, przemianowując te "Piątki" na tzw. Komitety Niewiast Polskich. I one rzeczywiście miały wyznaczone dosyć konkretne funkcje, te "Piątki", stąd, że oczywiście mamy powstanie, toczą się działania zbrojne, działają wszystkie struktury państwa, ale podziemnego jednak. W związku z czym ze względów konspiracyjnych one właśnie tworzyły się w takie grupy 5 pań, z których każda znała kolejnych 5, i oczywiście była jedna, która jakby tym wszystkim zarządzała. Później to już się naprawdę bardzo świetnie sprawdziło w konspiracji w okresie II wojny światowej, w okresie okupacji niemieckiej. Nieźle działający system pozwalający paniom na zbieranie datków pieniężnych, organizowanie kwest, zbieranie bielizny, pomoc uwięzionym, pomoc tym, którzy zostali zesłani, pomoc wdowom i sierotom, dostarczanie broni na przykład, zakupy broni za granicą. To wszystko to właśnie działanie kobiet. Na wystawie też pokazujemy zdjęcia najbardziej chyba znanych, czyli pani i panien Heurich. Emilii Heurich, wdowy po mistrzu stolarskim i jej 4 córek, które właśnie prowadziły taką działalność konspiracyjną. W ich mieszkaniu była tajna drukarnia i przechowywano nielegalne druki, odbywały się zebrania członków Rządu Narodowego, różnego rodzaju emisariuszy. A te młode dziewczyny, najmłodsza z nich miała około 9 lat, one zajmowały także odwiedzinami u więźniów osadzonych w Cytadeli Warszawskiej. To, co naprawdę wydaje mi się rzeczą jednak niezwykłą, wymagającą wielkiej odwagi, poświęcenia też, wielkiej empatii, to było towarzyszenie tym skazanym na śmierć w tej ostatniej drodze, ale też przekazywanie ostatniej wiadomości pomiędzy skazanymi a ich rodzinami.

ANNA KARNA: Były też takie, które walczyły z bronią w rękę.

KATARZYNA JAKIMIĄK: Tak, to prawda. Mamy najbardziej sztandarowe przykłady, to Henryka Pustowójtówna i Maria Piotrowiczowa. Henryka Pustowójtówna pochodziła z mieszanej rodziny polsko-rosyjskiej. Za udział w manifestacjach patriotycznych została skazana na zesłanie do monasteru prawosławnego w głębi Rosji i muszę powiedzieć, że zaimponowało mi to, że ona uciekła, nie poddała się temu wyrokowi i uciekła. Wylądowała w Mołdawii. I z tej Mołdawii, w momencie, kiedy wybuchło powstanie, przedostała się do Polski. Znalazła się w oddziale generała Langiewicza, którego później została adiutantką. I razem z nim w drugiej połowie 1863 roku przekroczyła granicę austriacką, i później znalazła się we Francji, gdzie pozostała do końca życia. A Maria Piotrowiczowa to z kolei osoba, która zginęła w kwietniu 1863 roku w bitwie pod Dobrem, niedaleko Łodzi. W tej bitwie jej mąż został ranny, natomiast ona broniącą się wraz ze swoją służącą i dwiema jeszcze innymi paniami, broniąca się kosą, żeby nie było, ponieważ nie chciały się poddać, to zostały zastrzelone. A później ciało Marii zostało pokłute bagnetami i za wydanie tego ciała Kozacy zażądali okupu. Wydarzenie było na tyle tragiczne, że Rząd Narodowy zdecydował się na wydanie dekretu zakazującego paniom walki zbrojnej, udziału bezpośrednio w bitwach.

ANNA KARNA: Nie wiemy, ile kobiet walczyło, ale wiemy, ile zostało skazanych za swoje zaangażowanie.

KATARZYNA JAKIMIĄK: Tak. Przy czym od razu muszę powiedzieć, że to są dane szacunkowe, bo nie mamy w tej chwili dostępu do pełnych źródeł archiwalnych, chociażby do tego, co znajdowało się w bibliotece w Muzeum Narodowym Polskim w Rapperswilu. Wiemy, że II wojna światowa i Okólnik, i spalone zbiory, więc właśnie część Rapperswilu, wraz z dokumentami przekazywanymi tam przez emigrantów, uczestników powstania, spłonęła.

Wedle tych szacunkowych danych 95 pań zostało skazanych, wylądowało gdzieś w więzieniach, zostało skazanych też na zesłanie. Przy czym dwie otrzymały karę śmierci zamienioną na katorgę.

ANNA KARNA: Bardzo ważną manifestacją była żałoba narodowa, ale za tę żałobę także przyszło kobietom zapłacić.

KATARZYNA JAKIMIĄK: Jesteśmy w okresie przed wybuchem powstania, kiedy nasila się krwawe, bardzo rygorystyczne tłumienie wszelkiego rodzaju manifestacji. To są oczywiście Kozacy, którzy napadają na idące tłumy, ale to są też kary grzywnien dla pań biorących udział w manifestacjach, śpiewających pieśni religijne czy patriotyczne w kościołach. I na znak żałoby po zabitych w trakcie manifestacji kobiety przywdziewają rzeczywiście czarny strój na znak żałoby narodowej. Piękne, bogate stroje zamieniają na ten jeden kolor przyjęty w naszej kulturze jako oznaka żałoby. Zamieniają też biżuterię na biżuterię czarną, też nazywaną biżuterią patriotyczną. To jest właśnie taka wielka zbiorowa manifestacja siły, jedności, myślę, że takiego wspólnego też postrzegania własnego kraju, państwa, roli społeczeństwa. Wszystkiego tego, co powoduje, że jesteśmy odrębnością kulturową, ale jednocześnie zjednoczeni. Oczywiście za to panie też były karane. Za noszenie żałoby otrzymywały kary grzywnien, czasami zdarzało się, że były na ulicy szarpane czy też próbowano części garderoby z nich ściągać. No ale dosyć często zdarzało się również, że one po prostu były bite.

ANNA KARNA: Dlatego w końcu Rząd Narodowy zdecydował się zakończyć żałobę narodową, żeby chronić kobiety właśnie?

KATARZYNA JAKIMIĄK: Tak. Ten dekret Rządu Narodowego zakazujący noszenia żałoby miał służyć ochronie kobiet.

ANNA KARNA: Autorem manifestu ogłaszającego wybuch powstania także była kobieta.

KATARZYNA JAKIMIĄK: No właśnie, Maria Ilnicka, piękna postać. Nie tylko z powodu swojej fizycznej urody, ale też z powodu tego, co robiła, czym się zajmowała. Jedna z takich bardziej postępowych niewiast tego czasu. I ona rzeczywiście napisała Manifest 22 stycznia 1863 roku, który po prostu ogłaszał wybuch powstania. Napisała też wiersz, który na wystawie przytaczamy, apelujący do Polek o noszenie żałoby narodowej.

ANNA KARNA: Z jakich dokumentów, z jakich archiwaliów korzystała pani, budując tę opowieść o wojowniczkach?

KATARZYNA JAKIMIĄK: Korzystałam w dużej mierze z przedwojennego opracowania Marii Bruchnalskiej. To jest takie pierwsze całościowe opracowanie poświęcone kobietom, wydane 1933 roku, zatytułowane "Ciche bohaterki". Oprócz tego przejrzałam sporo dostępnych pamiętników z tego czasu. Na wystawie pokazuję pamiętnik Apolonii Dalewskiej, żony generała Zygmunta Sierakowskiego. Lektura naprawdę jest bardzo ciekawa, bo Dalewska opisuje historię swojej rodziny. Cała rodzina, czyli matka i dzieci, 3 córki i 3 synów, oni wszyscy byli zaangażowani w sprawy związane z odzyskaniem niepodległości, z walką z zaborcą, z

powstaniem styczniowym. No i oczywiście wszyscy skazani na zesłanie. Wśród takich ciekawostek mamy też oryginalne upoważnienie dla Matyldy z Güntherów Buczyńskiej. To jest upoważnienie Komitetu Niewiast Polskich, zbiórka datków bielizny. Jedna z pań naprawdę bardzo tak pręźnie działających, przemieszczających się pomiędzy zaborem rosyjskim a zaborem austriackim, organizująca wsparcie m.in. dla uwięzionych. Jak się patrzy na jej fotografie, bo to na wystawie pokazujemy, ona nie sprawia wrażenia osoby tak dynamicznej i tak zdeterminowanej. Mamy na wystawie też właśnie kilkanaście takich fotografii pań, które chcieliśmy pokazać, ponieważ one były bezpośrednio związane z tym, co się działo na zapleczu powstania, ale także zdjęcia pań w charakterystycznych dla tego okresu ubiorach wraz z biżuterią. Jako takie przykłady właśnie tego, jak wyglądała żałoba narodowa, jak do tego podchodzono, jak to się zmieniało. Ponieważ na fotografiach mamy panie w biżuterii, to w gablotach z kolei też pokazujemy przykłady takiej właśnie biżuterii zachowanej w zbiorach Muzeum Literatury. Wśród pań, których portret na wystawie można zobaczyć, jest także Marie-Antoinette Lix, francuska guwernantka służąca u hrabiostwa Łubieńskich, która też walczyła, przewoziła meldunki. Wyćwiczona całkiem niezłe w strzelaniu, szermierce, jeździe konnej. I to właśnie ona, ponieważ hrabia Łubieński zaangażowany w powstaniowe sprawy, uprzedzony przed aresztowaniem, musiał uciekać, więc panna Lix zajęła się przemyceniem małżonki z dziećmi do granicy. To jej się udało. Ona sama napisała wspomnienia z czasów powstania styczniowego, które zostały opublikowane w 1903 roku w "Revue des Deux Mondes".

ANNA KARNA: Kolejną bohaterką jest Ewelina Korzeniowska. Jaki był udział tej rodziny w powstaniu?

KATARZYNA JAKIMIĄK: To jest przykład polskich losów. Ewelina Korzeniowska, żona Apolla Korzeniowskiego. Apollo oczywiście zaangażowany w sprawy konspiracyjne, twórca struktury tej podziemnej zarządu miasta, czyli Warszawy. Ewelina pochodziła z zamożnej rodziny, Apollo Korzeniowski natomiast był literatem, tłumaczem. Niezłym, ale jego dochody nie były stałe i nie były zbyt wysokie. Dostyc długo czekali na zgodę rodziny na zawarcie związku małżeńskiego, co się w końcu udało. Apollo został aresztowany w 1862 roku, tyle tylko, być może na szczęście, nie dopatrzono się jego udziału w tych tajnych takich ruchach czy związkach, czy też nie dopatrzono się roli, jaką de facto odgrywał. Został oczywiście skazany na zesłanie razem z Eweliną i z małym, trzyletnim wtedy Konradem, późniejszym Josephem Conradem. Koniec końców Conrad być może dlatego został świetnym angielskim pisarzem, tak bardzo dobrze znanym, ponieważ jemu jako synowi zesłańców groziło wcielenie do armii rosyjskiej. Miał marzenie, żeby zostać żeglarzem, pływać po świecie, więc żeglarstwo. Zawodu czy tego fachu żeglarskiego uczy się w Marsylii, głównie we Francji. Ale przychodzi ten moment, kiedy on osiąga wiek pełnoletności i jego sytuacja czy jego pobyt we Francji staje pod dużym znakiem zapytania, ponieważ Francja ma podpisane z Rosją umowy ekstradycyjne. No i taki decydujący właśnie krok Conrada to jest przejście do marynarki brytyjskiej. Języka uczy się, mając 21 lat. Zresztą sam kiedyś napisał o tym, że niezwykle wielka była różnica jakości życia na statkach francuskich i brytyjskich. Na tych drugich było zdecydowanie gorzej.

ANNA KARNA: Jako tło do tej opowieści wybrała pani dzieła Grottgera.

KATARZYNA JAKIMIĄK: Grottger zaangażowany w powstanie, biorący udział w walkach jako młody człowiek. Myślę, że to wielkie przeżycie, zwłaszcza dla kogoś tak wrażliwego jak artysta.

Trzy cykle litografii, które pokazują na wystawie, czyli "Wojna", "Polonia", "Lithuania", to jest takie artystyczne odreagowanie traumy. A jednocześnie chyba najbardziej dla nas czytelna opowieść o powstaniu, o tym czasie, o tym, co się działo, jak do tego doszło, o nastrojach, o oczekiwaniu, ale też o rozpaczy.

ANNA KARNA: A zatem na wystawie zobaczymy zdjęcia, biżuterię, pamiątki, ale także artykuły. W jaki sposób świat zachodni postrzegał kobiety w czasie tych wydarzeń?

KATARZYNA JAKIMIĄK: Prasa zachodnia na bieżąco praktycznie komentowała wypadki wojenne dziejące się w Polsce. I praktycznie w wielu gazetach nie ma takiego numeru, gdzie nie byłoby chociażby wzmianki. Oczywiście ja postanowiłam wykorzystać na wystawie naprawdę piękne drzeworyty prasowe z tego czasu, mówiące o tym, czym zajmują się kobiety. I w związku z tym mamy ilustracje przedstawiające np. szpital w salonie Hrabiny N., nazwisko niepodane ze względów bezpieczeństwa. Mamy taką przestrzeń, gdzie widzimy jakieś łóżka, jakieś panie w sukniach, na tych łóżkach leżą ranni, obandażowani mężczyźni. No i widać, że to jest właśnie takie miejsce, w którym dominują kobiety. Podpis pod drzeworytem też nie pozostawia żadnych wątpliwości. Mamy też sceny np. przygotowywania szarpi, czyli bandaży zrobionych z płótna, i to też odbywa się w jakimś kobiecym salonie. Rzeczywiście w prasie zachodniej znajdziemy artykuły o polskich kobietach, między innymi o Henryce Pustowójtównie i Walentynie Niemojowskiej, paniach walczących z bronią właśnie, ale też o roli, jaką te kobiety pełniły i o takim podziwie dla tego, co polskie kobiety robiły w swoim kraju w czasie działań zbrojnych, działań wojennych.

ANNA KARNA: Szwajcarski artylerzysta Franciszek Erlach napisał, że kobiety odgrywały tak wielką rolę, że trudno to zrozumieć z zagranicy. Nazwał je wręcz prawdziwą duszą powstania.

KATARZYNA JAKIMIĄK: Wydaje mi się, że to jest cytat, który w pełni oddaje rolę kobiet, ale jednocześnie podkreśla, jak bardzo właśnie na Zachodzie to było zadziwiające, że kobiety są w stanie coś takiego zrobić, że są w stanie tak się zaangażować i że są w stanie tak się poświęcić. Zresztą na wystawie jest jeszcze jednak cytat, on jest Mikołaja Berga, namiestnika, który mówi o tym, że kobieta polska jest takim nieustającym po prostu, chorobliwym wręcz buntownikiem.

ANNA KARNA: Pamiątki po wojowniczkach powstania styczniowego mogą Państwo zobaczyć w Muzeum Literatury w Warszawie. Zapraszamy Państwa bardzo serdecznie. Bohaterką Audycji Kulturalnych była kuratorka ekspozycji, pani Katarzyna Jakimiak. Bardzo dziękuję za to spotkanie.

KATARZYNA JAKIMIĄK: Ja również bardzo dziękuję.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.